

# Janusz Czarniecki

---

## Od wolnego zawodu do...

---

Palestra 51/11-12(587-588), 339-341

---

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

treści art. 12 ust. 1 pkt 1 prawa prasowego zgłaszał już kilkanaście lat temu, cytowany zresztą przeze mnie, prof. Bogudar Kordasiewicz, bez wątpienia jeden z największych krajowych autorytetów w dziedzinie prawa mediów. Problematyka ta doczekała się też wielu opracowań (w tym analiz ekonomicznych i badań socjologicznych) w zagranicznej literaturze przedmiotu. Chętnie udostępnię je mojemu adwersarzowi.

Swój artykuł dr Machała kończy konkluzją generalną. Lektura moich publikacji „w sposób nieuchronny” prowadzi go mianowicie do wniosku, że (podobnie jak inne osoby, których nazwisk niestety nie podaje) życzyłbym sobie „(...) albo całkowitej eliminacji odpowiedzialności prasy za działania dziennikarzy i publikowane treści, albo co najmniej zamknięcia tej odpowiedzialności na własnym – dziennikarskim – podwórku”. Każdy, kto zapozna się z wyżej wymienionymi artykułami, może jednak stwierdzić, iż niczego takiego nie sugeruję. Postulat ten jest zresztą tak absurdalny, że naprawdę trudno uwierzyć, iż ktokolwiek mógłby go formułować na serio. Także stwierdzenie dr. Machały, iż zupełnie pomijam problem, „(...) że prasa może być środkiem naruszenia tak podstawowych wartości jak cześć czy sfera życia prywatnego”, nie znajduje pokrycia w rzeczywistości. Moje publikacje stanowią właśnie próbę znalezienia kompromisu w odwiecznym konflikcie wolności słowa i ochrony dóbr osobistych. Akurat w przypadku autoryzacji opowiadał się po stronie prasy. Z kolei jeśli chodzi o ochronę prywatności, bliżej mi jest do Trybunału Europejskiego, którego wyrok w sprawie *Von Hannover v. Niemcy*<sup>4</sup> podważa legalność działania tabloidów<sup>5</sup>. Rozstrzygnięcie wspomnianego konfliktu rzadko bywa więc pozbawione kontrowersji, dlatego dyskusja naukowa na ten temat wymaga szczególnej otwartości na poglądy innych osób. I tą refleksją chciałbym zakończyć moją replikę.

Michał Zaremba

<sup>4</sup> Wyrok z 24 czerwca 2004 r.

<sup>5</sup> *Granice prawa obywateli do informacji o życiu prywatnym osób prowadzących działalność publiczną*, „Studia Medioznawcze” 2005, nr 1(20).

## Od wolnego zawodu do...

Nie odkryję Ameryki, jeśli stwierdzę, iż w istotę wykonywania wolnego zawodu adwokata wpisane są pewne fundamentalne zasady, takie jak niezależność osobista adwokata, dyskrecja i tajemnica zawodowa, autonomiczna samorządność i wreszcie swoboda zawierania umów z klientami w zależności od rodzaju podejmowanych czynności i stopnia ich zawilności. Taki stan rzeczy pozwala adwokatowi bronić czy reprezentować klienta, niezależnie od jego przekonań czy przynależności, a jednocześnie wpływać na proces kształtowania i interpretacji prawa. W re-

lacji państwo–adwokat ten ostatni zawsze powinien pozostawać niezależny, co ze zrozumiałych względów nie zawsze jest na rękę władzy. Niezależność taka staje się niewygodna dla władzy tym bardziej, im bardziej ta władza chce być nieomylna. Nawet jednak w rzeczywistości komunistycznej władza godziła się na adwokaturę utrzymującą znamiona niezależności.

W PRL-u, chętnie dzisiaj nazywanym systemem totalitarnym, nikomu nie przychodziło do głowy, by niszczyć doszczętnie adwokaturę, choć niewątpliwie była ona solą w oku ówczesnej władzy. Jeśli ktoś ma rzetelną wiedzę na ten temat, albo dobrą pamięć, przykładów nie trzeba przypominać. Nie chodzi tu wcale o jakąś nutę męczeństwa albo martyrologię adwokatury, ale o proste zasady.

Powtórzmy jeszcze raz – niezależność, dyskrecja, samorządność zawodowa i swoboda zawierania umowy z klientem. Wydaje się, iż dożyliśmy czasów, w których wszystkie te pryncypia wymieniane są na inne, co stawia pod znakiem zapytania sens i istotę profesji adwokackiej. Powoli przestrzeń pomiędzy wolnym zawodem a swoistym uzależnieniem od państwa wypełniana jest krok po kroku.

Paradoksem jest, iż pomysłodawcą i wielkim sprawcą tego demontażu adwokatury nie są jakieś postkomunistyczne siły, ale partia prawicowa z hasłami wolności i sprawiedliwości. Przypomnijmy może po kolei, bo taka wyliczanka robi wrażenie. Powolny, ale systematyczny proces zawłaszczania terytorium działalności adwokackiej przez radców prawnych obecnie prawie zrównał te obszary kompetencjami, za wyjątkiem spraw karnych. Słynna akcja „Fair play” zmierzająca do całkowitego pozbawienia korporacji wpływu na przyjęcia do adwokatury, szkolenia i egzaminowania aplikantów, włącznie z egzaminem adwokackim. Pomysł wprowadzenia instytucji doradcy prawnego, który po krótkim czasie uzyskać ma, na najwyższym stopniu licencji, uprawnień adwokata. Kroki zmierzające do odebrania korporacji sądownictwa dyscyplinarnego i włączenia go w system kontrolowany przez Państwo. Wreszcie ostatnie pomysły zmierzające do zmiany zasad wynagradzania adwokata. Oświadczenia majątkowe, rejestry klientów dostarczane do urzędów skarbowych, ograniczenie honorarium, likwidacja swobody umowy z klientem poprzez restrykcje dotyczące sposobu opłacania pomocy prawnej.

Jeden z adwokatów zabierającym głos w tej sprawie, odważnie i publicznie – na łamach ogólnopolskiego „Dziennika” (nr 149/2006) nazwał te działania próbą „wybicia zębów” adwokaturze. Adwokat Marek Małecki ma rację. Całokształt tych działań może wskazywać na podcinanie korzeni, a w efekcie na zamiar sprowadzenia adwokatury do marginalnej roli społecznej. Być może rozmycie przez radców prawnych i doradców, likwidacja samorządu i sprowadzenie jego roli do czynności rejestrowych, kontrola fiskalna i majątkowa, państwowa dyscyplina i państwowy wikt na poziomie zbliżonym do średniej krajowej mają nauczyć adwokatów pokory i praktycznie pozbawić niezależności, którą legitymowali się wcześniej.

Nuta goryczy, która pobrzmiewa w tych rozważaniach, bierze się stąd, że wielu prawicowych polityków, którzy konstruują te pomysły, korzystało z pomocy adwo-

katów w trudnych czasach. Nie można też zapominać, iż w szeregach pomysłodawców są też adwokaci. Wydaje się oczywiste, iż ich sytuacja nie jest łatwa. Jeśli jednak nie chronią interesów adwokatury, a popierają takie inicjatywy, działają, niestety, na szkodę palestry. Być może trzeba dokonać wyboru, po której jest się stronie.

Faktem jest, iż przestrzeń pomiędzy wolnym zawodem a zawodem uzależnionym powoli kurczy się. Jeśli dodamy do tego falującą antyadwokacką kampanię medialną, obraz dopełnia się. Prestiż i estyma towarzyszące kiedyś adwokaturze zamieniane są na niechęć czy wręcz wrogość do tej grupy zawodowej. Pojedyncze, negatywne przykłady sprzeniewierzenia się zasadom wykonywania zawodu podawane są na tacy jako przysmaki medialne i uderzają w całość adwokatury. Upowszechnia się w ten sposób obraz adwokata-oszusta i naciągacza. Retoryczne staje się pytanie, czy należy temu przyglądać się biernie, czy też nie. Odpowiedzi na to pytanie muszą sobie udzielić nie tylko władze palestry, ale również każdy adwokat z osobna. Inaczej z wolnego zawodu pozostanie wspomnienie. Adwokat ma bronić gwarancji i swobód obywatelskich. Jeśli zapowiadane zmiany zostaną zrealizowane w całości, idea ta pozostanie już tylko sloganem.

*adv. Janusz Czarniecki*

## **Zaświadczenie IPN**

Proszę o opublikowanie, że Instytut Pamięci Narodowej uznał mnie za osobę pokrzywdzoną (zaświadczenie IPN nr 3417/06 przedkładam).

Moje nazwisko ukazało się na tzw. „liście Wildsteina”, zawierającej mieszaninę agentów i pokrzywdzonych. Jako wieloletni działacz samorządowy i były obrońca polityczny za czasów PRL nie mogę pozwolić, by ktokolwiek żywił wątpliwości co do mego postępowania w minionych czasach.

*adv. Ryszard St. Siciński*

## **Mogiła Małaczewskiego**

Wkrótce po przeczytaniu nadzwyczaj interesującego artykułu Redaktora *adv. Stanisława Mikke* o Eugeniuszu Małaczewskim („Palestra” 2006, Nr 7–8) znalazłem się w Zakopanem. Będąc pod wrażeniem tego tekstu, postanowiłem odnaleźć grób tego wybitnego, młodego, a dziś niestety zapomnianego pisarza, którego zbiór opowiadań „Kołn na wzgórzu” był lekturą szkolną w okresie międzywojennym.

Myślę, że warto pamiętać o tym, który swą dorosłą drogę życiową rozpoczął w kancelarii adwokackiej, a później został żołnierzem i wybitnym artystą. Trudno